

Adrian Oddwell

SERIA DLACZEGO TO JEST TAKIE GŁUPIE

JUŻ WYCHODZĘ

Sztuka bycia prawie gotowym



SPIS TREŚCI

INTRO.....	4
Rozdział 1 - Pięć minut, które nie istnieje.....	10
Rozdział 2 - Zaraz wychodzę, czyli jeszcze chwilę	16
Rozdział 3 - Już jestem w drodze, czyli jeszcze w przedpokoju	22
Rozdział 4 - Już prawie jestem, czyli jeszcze trochę.....	28
Rozdział 5 - Zaraz wracam, czyli nie wiadomo kiedy	33
Rozdział 6 - Dobra, to już lecę, czyli jeszcze pół godziny....	39
Rozdział 7 - Musimy się kiedyś spotkać, czyli nigdy konkretnie	44
Rozdział 8 - Sorry, dopiero teraz odpisuję, czyli minęły trzy dni	49
Rozdział 9 - Będę tylko minutkę, czyli prawie godzinę	54
Rozdział 10 - To zajmie tylko chwilę, czyli pół dnia	59
Rozdział 11 - Jeszcze tylko jedna rzecz, czyli początek wszystkiego	64
Rozdział 12 - Już idę spać, czyli jeszcze trochę życia	68
Rozdział 13 - Jutro to zrobię, czyli przyszłość jest bardzo wygodna	73
Rozdział 14 - Tylko sprawdzę jedną rzecz, czyli internet otwiera się bardzo szeroko.....	78
Rozdział 15 - Gdzie zniknęły dwie godziny, czyli czas potrafi się zgubić.....	83
Rozdział 16 - Zrobię to bardzo szybko, czyli początek komplikacji	87

Rozdział 17 - Skoro już tu jestem, czyli logika rozszerzania rzeczywistości	91
Rozdział 18 - A przy okazji, czyli rzeczy rozmnażają się w ciszy	96
Rozdział 19 - To już prawie gotowe, czyli jeszcze trochę rzeczywistości	101
Rozdział 20 - Czy ja na pewno wszystko sprawdziłem, czyli sekundę po wystąpieniu	105
Rozdział 21 - Może jeszcze nie widział, czyli oczekiwanie na odpowiedź	109
Rozdział 22 - Widziałem, ale zapomniałem odpisać, czyli pamięć ma swoje własne godziny	114
Rozdział 23 - Przepraszam, że tak późno, czyli uprzejmość czasu	119
Rozdział 24 - Spokojnie, czyli słowo które uspokaja wszystko	123
Rozdział 25 - A tak w ogóle, czyli nagła zmiana kierunku rozmowy	127
Rozdział 26 - Dobra, nie będę już przeszkadzał, czyli uprzejmy koniec który nie jest końcem	131
Rozdział 27 - Dobra, lecę, czyli najdłuższe ostatnie zdanie rozmowy	135
Rozdział 28 - No dobra, czyli ostatni zakręt rozmowy	139
Rozdział 29 - To trzymaj się, czyli miękkie lądowanie rozmowy	143
Rozdział 30 - A jeszcze miałem powiedzieć, czyli myśl która przychodzi za późno	147

Rozdział 31 - Dlaczego ja to powiedziałem, czyli rozmowa która wraca w głowie	151
Rozdział 32 - O tym w ogóle nie powiedziałem, czyli rozmowa która wraca po godzinach	155
Rozdział 33 - Jeszcze jedna rzecz, czyli rozmowa która wraca następnego dnia.....	159
Rozdział 34 - Pamiętasz tamtą rozmowę, czyli powrót do czegoś co już było	163
Rozdział 35 - W sumie to było śmieszne, czyli absurd który widać dopiero później.....	167

INTRO

Wyobraźmy sobie scenę, która jest tak zwyczajna, że prawie przezroczysta. Dwóch ludzi stoi w korytarzu mieszkania. Jeden z nich trzyma telefon przy uchu. Drugi stoi przy drzwiach, patrzy na zegarek i próbuje zachować cierpliwość, która powoli rozpada się jak suchy biszkopt. Z telefonu dobiega spokojny, niemal optymistyczny głos: „Już wychodzę”.

W tym momencie osoba mówiąca te słowa nie stoi w drzwiach. Nie zamyka drzwi. Nie przekręca klucza. Nie jest nawet w przedpokoju.

Zakłada właśnie buty.

A czasami nawet jeszcze ich nie znalazła.

To zdanie jest jedną z najbardziej fascynujących konstrukcji językowych współczesnej cywilizacji. „Już wychodzę” wcale nie oznacza, że ktoś wychodzi. Oznacza, że ktoś właśnie zaczyna proces mentalnego rozważania idei wychodzenia z domu. Czasami oznacza, że ktoś dopiero wstał z kanapy. Czasami oznacza, że ktoś dopiero pomyślał o tym, że gdzieś miał iść.

A jednak wszyscy rozumieją, co to zdanie znaczy.

I to jest dopiero początek problemu.

Bo jeśli przyjrzeć się temu spokojnie, bez pośpiechu i bez tej uprzejmej zgody społecznej, która pozwala nam ignorować drobne absurdalności codzienności, zaczyna się pojawiać pytanie, którego nikt nie zadaje.

Dlaczego ludzie mówią „już wychodzę”, kiedy absolutnie nie wychodzą?

Nie chodzi o kłamstwo w sensie moralnym. To nie jest sytuacja, w której ktoś świadomie manipuluje rzeczywistością jak sprytny polityk w debacie telewizyjnej. To jest znacznie bardziej subtelne. Ludzie mówią to zdanie z przekonaniem, które graniczy z niewinnością. Często mówią je, patrząc na własne buty, które właśnie zakładają, jakby buty były pierwszym etapem opuszczania planety.

W pewnym sensie jest to zdanie o przyszłości.

Bardzo bliskiej przyszłości.

Czasami przyszłości oddalonej o dwadzieścia minut.

Jeśli obserwować to z boku, wygląda to jak mały rytuał cywilizacyjny. Jedna osoba czeka. Druga osoba zapewnia. Jedna osoba wierzy przez chwilę. Druga osoba wykonuje jeszcze kilka drobnych czynności, które nagle okazują się absolutnie konieczne przed wyjściem z domu.

I nagle okazuje się, że „już wychodzę” jest zdaniem niezwykle elastycznym.

Może oznaczać trzydzieści sekund.

Może oznaczać piętnaście minut.

Może oznaczać, że ktoś jeszcze zrobi herbatę.

W świecie fizyki byłoby to nie do zaakceptowania. Gdyby pilot powiedział pasażerom: „Już startujemy”, a następnie przez dwadzieścia minut szukał kluczyków do samolotu, prawdopodobnie pojawiłyby się pytania. W świecie codziennych relacji ludzkich nie pojawia się żadne pytanie. Pojawia się jedynie delikatna korekta oczekiwań.

To jest jeden z tych momentów, w których społeczeństwo pokazuje swoją najbardziej zaskakującą cechę: zdolność do wspólnego udawania, że słowa znaczą coś trochę innego niż znaczą.

I robi to z ogromną elegancją.

Bo proszę zauważyć coś bardzo interesującego. Nikt nie reaguje na to zdanie literalnie. Jeśli ktoś mówi „już wychodzę”, druga osoba nie odpowiada: „Czyli stoisz już w drzwiach?”. Nie ma takich rozmów. Cywilizacja uznała, że nie warto wchodzić w tę semantyczną przepaść.

Wszyscy wiedzą, że „już wychodzę” oznacza raczej: „Jestem w fazie emocjonalnego przygotowania do wyjścia”.

To jest moment, w którym człowiek zaczyna rozumieć, jak niezwykle kreatywnym gatunkiem jesteśmy.

Bo w gruncie rzeczy stworzyliśmy nową jednostkę czasu.

Nie jest to minuta.

Nie jest to kwadrans.

Jest to jednostka zwana „już”.

„Już” może trwać bardzo długo.

Jednym z najciekawszych aspektów tego zjawiska jest fakt, że praktycznie każdy człowiek na świecie zna je z dwóch stron. Każdy z nas był osobą czekającą i osobą mówiącą „już wychodzę”. Co więcej, bardzo rzadko dostrzegamy w tym sprzeczność. Gdy czekamy, jesteśmy przekonani, że druga osoba używa języka w sposób niepokojąco kreatywny. Gdy sami mówimy to zdanie, wydaje się ono zupełnie uzasadnione.

To jest piękno ludzkiej percepcji.

„Kiedy ktoś mówi, że już wychodzi, myślimy o zegarku. Kiedy my mówimy, że już wychodzimy, myślimy o intencji”.

I obie strony czują się absolutnie racjonalne.

Warto się temu przyjrzeć dokładniej, bo to zdanie jest jak małe okno do większego mechanizmu społecznego. Mechanizmu, w którym dokładność nie jest najważniejsza. Najważniejsze jest utrzymanie płynności relacji. Jeśli ktoś powie: „Zakładam buty, potem jeszcze wezmę klucze, potem sprawdzę czy wyłączyłem kuchenkę, potem poszukam telefonu, potem jeszcze może wrócę po kurtkę, więc wyjdę za jakieś osiem minut”, rozmowa stanie się nagle niepokojąco techniczna.

A ludzie nie lubią techniczności w drobnych sprawach.

Dlatego powstało zdanie skrócone.

„Już wychodzę”.

Jest to skrót myślowy, który ma mniej więcej taką samą relację do rzeczywistości jak mapa metra do rzeczywistej geografii miasta. Linie są proste. Odległości są symboliczne. Wszystko jest wygodne.

Ale jeśli ktoś spróbuje przejść tą trasą pieszo według mapy, zaczynają się przygody.

Jest też coś jeszcze bardziej fascynującego. To zdanie ma niezwykłą zdolność uspokajania ludzi. Kiedy ktoś czeka i słyszy „już wychodzę”, w jego głowie pojawia się delikatna ulga. System nerwowy interpretuje to jako informację: sytuacja jest pod kontrolą. Ruch został zainicjowany. Proces trwa.

To trochę jak komunikat w windzie: „Drzwi się zamykają”.

Drzwi czasami zamykają się bardzo powoli.

Ale komunikat działa.

„Najbardziej niezwykłą cechą ludzkiej komunikacji jest to, że nie musi być dokładna, żeby była skuteczna”.

I właśnie dlatego zdanie „już wychodzę” przetrwało tysiące lat relacji międzyludzkich, spóźnionych spotkań, czekania pod kawiarniami i stania przy wejściach do kin. Jest to zdanie, które działa, nawet gdy nie jest prawdziwe w sensie fizycznym.

Bo jest prawdziwe w sensie społecznym.

Człowiek, który mówi „już wychodzę”, w pewnym sensie naprawdę wychodzi. Nie w przestrzeni. W zamiarze.

A zamiar w relacjach międzyludzkich często liczy się bardziej niż faktyczny ruch nóg.

Dlatego to zdanie pojawia się wszędzie. W rozmowach telefonicznych. W wiadomościach tekstowych. W krótkich komunikatach wysyłanych z kuchni, z łazienki, z kanapy i z miejsc, które absolutnie nie przypominają punktu startowego do podróży.

„Już wychodzę” jest obietnicą przyszłości, która zaraz się wydarzy.

Bardzo zaraz.

Czasami.

A kiedy zacznie się przyglądać temu zjawisku trochę uważniej, zaczyna się dostrzegać, że to tylko jeden z wielu drobnych absurdów, które utrzymują w ruchu całe społeczeństwo. Istnieją setki takich mikrorytuałów językowych. Zdania, które nie opisują rzeczywistości, tylko ją wygładzają. Formuły, które sprawiają, że życie społeczne

działa bez zgrzytów, nawet gdy logika stoi gdzieś z boku i patrzy z lekkim zdumieniem.

Bo ludzie nie komunikują się tylko po to, żeby przekazywać informacje.

Komunikują się po to, żeby utrzymać świat w ruchu.

I czasami ten ruch zaczyna się od zdania, które oznacza dokładnie tyle co: „Jeszcze chwila, zaraz naprawdę zacznę”.

A jeśli ktoś uważa, że „już wychodzę” jest najbardziej kreatywną jednostką czasu, jaką stworzyła cywilizacja, to prawdopodobnie jeszcze nie słyszał zdania, które brzmi: „Będę za pięć minut”.

Ale to już zupełnie inna historia.

Rozdział 1 - Pięć minut, które nie istnieje

Wyobraźmy sobie bardzo prostą scenę. Ktoś stoi na rogu ulicy, oparty o słup, który najwyraźniej od lat służy ludziom jako punkt cierpliwości. Spogląda na telefon. Sprawdza godzinę. Sprawdza ją jeszcze raz, jakby zegarek w międzyczasie mógł zmienić zdanie. W wiadomości sprzed chwili widnieje zdanie krótkie, spokojne i absolutnie przekonujące: „Będę za pięć minut”.

Minęło siedem.

To zdanie jest jednym z najbardziej optymistycznych elementów języka ludzkiego. Nie dlatego, że jest precyzyjne. Właśnie dlatego, że nie jest. „Pięć minut” nie jest jednostką czasu. Jest jednostką nadziei. Jest czymś pomiędzy deklaracją a delikatnym gestem uspokajającym, który mówi: sytuacja jest pod kontrolą, rzeczywistość zmierza w dobrym kierunku, nie ma powodów do niepokoju.

I najciekawsze jest to, że prawie wszyscy w to wierzą.

Na chwilę.

Bo gdyby ktoś naprawdę traktował te słowa dosłownie, życie społeczne przestałoby funkcjonować w ciągu jednego popołudnia. „Będę za pięć minut” w świecie realnym oznacza bowiem coś znacznie bardziej złożonego. Oznacza, że dana osoba właśnie zaczęła rozumieć, że powinna była wyjść wcześniej. Oznacza, że zaczęła szybciej chodzić. Oznacza, że próbuje przyspieszyć rzeczywistość samą siłą woli.

Problem polega na tym, że czas nie reaguje na siłę woli.

A jednak zdanie zostaje wypowiedziane.